

A d a m   G r o b l e r

## O przyznawaniu zasługi

**Słowa kluczowe:** *dezertyzm, jaźń/osoba, J. Rawls, sprawiedliwość dystrybutywna i retributywna, zasada usprawiedliwionego zróżnicowania, zasługa*

### Wstęp

Główną korektę klasycznego liberalizmu wprowadzoną przez Johna Rawlsa w jego teorii sprawiedliwości jako bezstronności stanowi zasada usprawiedliwionego zróżnicowania (*difference principle*)<sup>1</sup>. Głosi ona, że usprawiedliwione są tylko te nierówności społeczne, które sprzyjają najgorzej uposażonym.

Bo przez ułożenie nierówności tak, by służyło to wzajemnej korzyści, oraz powstrzymanie się od wykorzystywania *akcydentalnych* [podkreślenie moje – A.G.] walorów naturalnych i związanych z okolicznościami społecznymi, w ramach równej wolności, jednostki w samej konstytucji swojej społeczności wyrażają wzajemny szacunek dla siebie (Rawls 1994 [1971], s. 179<sup>2</sup>; przekład z drobną poprawką redakcyjną ode mnie – A.G.).

Podkreślenie w cytacie wiąże się z doktryną, w myśl której nikt nie zasługuje na czerpanie korzyści osiąganych dzięki swoim przymiotom – talentom czy nawet zaletom charakteru. Te bowiem same są niezasłużone, będąc wygraną na loterii genowej. Indywidualne przymioty nie należą zatem do ich nosiciela,

---

Adam Grobler, prof. em., Uniwersytet Opolski, Katedra Filozofii, ul. Katowicka 48, 45-052 Opole; e-mail: adam\_grobler@interia.pl, ORCID: 0000-0002-3400-4494.

<sup>1</sup> W pierwszym wydaniu polskiego przekładu *Teorii sprawiedliwości* (1994) zasada ta została nazwana „zasadą dyferencji”. Obecny termin z wdzięcznością zapożyczam od prof. Jacka Hołówki.

<sup>2</sup> W nawiasie podaję rok wydania oryginału. Numery stron odnoszą się do wydania polskiego.

lecz są własnością wspólnoty. Zatem korzyści dzięki nim osiągnięte przysługują całej wspólnotie, a ich nosicielom tylko w tej mierze, w jakiej jest konieczne, by ci swoje przymioty pielęgnowali i wykorzystywali dla dobra wszystkich.

Doktryna Rawlsa stoi w opozycji do wywodzącego się od Arystotelesa dezertyzmu (od ang. *desert* = zasługa), wedle którego sprawiedliwość polega na podziale dóbr lub rozkładzie szczęśliwości proporcjonalnym do zasług. Według Rawlsa takie postawienie sprawy jest błędne. Jeżeli bowiem Rawls w ogóle dopuszcza jakieś pojęcie zasługi, to – w interpretacji Samuela Schefflera (2000) – tylko wtórne względem idei sprawiedliwości. Tzn. osoba zasługuje na to, i tylko to, co jej przysługuje zgodnie z zasadami sprawiedliwości. Celem niniejszego artykułu będzie przedstawienie krytyki doktryny Rawlsa na temat zasługi, następnie naszkicowanie antyindywidualistycznej wersji dezertyzmu, która będzie do pogodzenia z zasadą usprawiedliwionego różnicowania.

## 1. Asymetria idei sprawiedliwości dystrybucyjnej i retrybucyjnej

Krytykę antydezertyzmu Rawlsa przeprowadzę w dwóch etapach. W pierwszym zwrócę uwagę na trudną do utrzymania, a właściwą jego doktrynie asymetrię idei sprawiedliwości dystrybucyjnej i retrybucyjnej. W drugim etapie podam w wątpliwość podstawę metafizyczną antydezertyzmu, mianowicie oderwanie jaźni od jej atrybutów, radykalny antyesencjalizm, na gruncie którego żadne atrybuty jaźni nie wchodzi w skład jej istoty, a tylko są przygodnie z nią związane. Na dodatek związane nie tak, że jaźń posiada jakieś atrybuty lub że są one jakąś jej własnością, a tylko tak, że atrybuty jaźni są przypadkowo z nią skojarzone.

Zacznę od przytoczenia ironicznego pod adresem Rawlsa, fikcyjnego listu gratulacyjnego z okazji przyjęcia na studia:

Droga (Przyjęta) Kandydatko,

Miło nam Panią poinformować, że Pani podanie o przyjęcie na studia zostało rozpatrzone pozytywnie. Bez żadnego udziału z Pani strony okazuje się, że ma Pani akurat takie przymioty, które są społeczeństwu obecnie potrzebne, toteż proponujemy wykorzystać je dla dobra ogółu, przyjmując Panią na studia lekarskie/prawnicze.

Za naszą decyzją nie kryje się żadna zamierzona czy mimowolna pochwała pod Pani adresem, jako że z punktu widzenia moralności weszła Pani w posiadanie odpowiednich kwalifikacji w sposób arbitralny. Należy Pani pogratulować, nie w tym sensie, że *zasłużyła sobie Pani na uznanie* [podkreślenie – A.G.] za posiadanie kwalifikacji, dzięki którym przyjęto Panią na studia – bo nie zasłużyła Pani na to – ale tylko w tym sensie, w jakim gratuluje się

nabywcy wygranego losu na loterii. Ma Pani szczęście, że trafiła Pani z właściwymi przymiotami we właściwy moment i jeśli Pani zechce przyjąć naszą propozycję, zostanie Pani w przyszłości upoważniona do *czerpania korzyści* [podkreślenie – A.G.], które się wiąże z takim spożytkowaniem Pani osoby. Z tego może się Pani cieszyć.

Będzie Pani, a tym bardziej Pani rodzice, przypuszczalnie miała ochotę cieszyć się w innym jeszcze sensie, traktując przyjęcie na studia jako miły dowód, jeżeli nie Pani wrodzonych talentów, to przynajmniej sumiennego wysiłku włożonego w pielęgnowanie własnych uzdolnień i przewyżczanie przeszkód w drodze do sukcesu. Niemniej założenie, że Pani zasługą jest choćby posiadanie wysokiej próby charakteru, niezbędnego do podejmowania wysiłków, jest równie problematyczne. Pani charakter bowiem również zależy od rozmaitego rodzaju szczęśliwych okoliczności, których nie można poczytywać Pani za zasługę. Idea zasługi wydaje się nie mieć zastosowania w Pani przypadku.

Niemniej z utęsknieniem oczekujemy na spotkanie z Panią w semestrze jesiennym. Z poważaniem... (Sandel 2009 [1982], s. 222).

Zamierzone *reductio ad absurdum* doktryny Rawlsa niekoniecznie jest trafne<sup>3</sup>. Sprawa jest dyskusyjna. Przyjęta kandydatka nie ma żadnej *bezwzględnej* zasługi, którą można byłoby jej przypisać *przed* ustaleniem zasad sprawiedliwości. Natomiast zgodnie ze wspomnianą interpretacją Schefflera *zasługuje* ona na uznanie ze względu na zasady sprawiedliwości zastosowane do instytucji rekrutacji na studia. Tak czy owak, nawet jeżeli przyznać jej jakąś zasługę w tych okolicznościach, to jest ona w najgłębszej swej istocie bezpodstawna jako konsekwencja *przypadkowego* splotu okoliczności genetycznych i społecznych. Dlatego, w myśl zasady usprawiedliwionego zróżnicowania, wbrew sugestii z listu, kandydatka nie będzie w przyszłości upoważniona do czerpania korzyści ze swej wygranej na loterii, poza tymi, które będą umożliwiały jej ciągłe podnoszenie swoich kwalifikacji i podtrzymanie motywacji do ich pożytkowania dla dobra innych. Ewentualna nadwyżka tych korzyści będzie do zagospodarowania przez wspólnotę.

Tak zredukowane pojęcie zasługi wydaje się mało wiarygodne. Wrócę do tej kwestii w pozytywnej części artykułu. Na razie przedstawię ironiczny list antygratulacyjny, będący parafrazą listu Sandela do odrzuconego kandydata na studia (por. Sandel 2009 [1982], s. 221–222).

Wydając wyrok skazujący, nie mieliśmy najmniejszego zamiaru Pana urazić. W żadnym razie Panem nie gardzimy ani nie uważamy Pana za osobę mniej wartościową od osób pozostających na wolności.

To nie Pańska wina, że znalazł się Pan w społeczeństwie, które potępia czyny, których Pan się dopuścił. Proszę nam wierzyć, że osoby uniewinnione, czy nigdy nie postawione w stan oskarżenia, są ze swej istoty równie bezwartościowe, jak Pan. Ma Pan pecha.

---

<sup>3</sup> Do głębszego przemyślenia tej sprawy skłonił mnie prof. Paweł Łuków, za co serdecznie Mu dziękuję.

Zestawienie tych dwóch listów ma swoje uzasadnienie w tym, że angielskie *desert* oznacza zasługę zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym sensie: zasługiwać można na potępienie i karę tak samo jak na uznanie i nagrodę. Ewentualne odrzucenie pojęcia negatywnej zasługi, a tym samym indywidualnej odpowiedzialności, poważnie wzmocniłoby wymowę krytyki Rawlsa ze strony Roberta Nozicka:

Podobne umniejszenie autonomii i pierwotnej odpowiedzialności człowieka jest strategią niebezpieczną dla teorii, która poza tym chce wesprzeć godność i szacunek dla siebie odczuwany przez istoty autonomiczne, a zwłaszcza dla teorii, która uzależnia tak wiele (włącznie z teorią dobra) od ludzkich wyborów (Nozick 1999 [1974], s. 252).

Rawls jednak upiera się przy asymetrii sprawiedliwości dystrybucyjnej i retribucyjnej słowami:

Jest jasne, że dystrybucja korzyści ekonomicznych i społecznych to całkiem coś innego. Te urzędnicy nie są [...] odwrotnością prawa karnego, tak że po prostu jeśli jeden system karze za pewne przestępstwa, to drugi miałby nagradzać postępowanie moralnie wartościowe. Funkcją nierównych udziałów dystrybucyjnych jest pokrycie kosztów szkolenia i kształcenia, przyciąganie jednostek do takich miejsc i zrzeszeń, gdzie są one najbardziej potrzebne ze społecznego punktu widzenia, i tak dalej (Rawls 1994 [1971], s. 432–433; przekład przeze mnie skorygowany – A.G.).

Z drugiej strony, można równie dobrze powiedzieć, że funkcją nierównych udziałów retribucyjnych jest pokrycie szkód, zadośćuczynienie ofiarom krzywd i odciążanie jednostek od miejsc i zrzeszeń niebezpiecznych ze społecznego punktu widzenia. Wydaje się zatem, że Sandel ma stuprocentową rację, gdy pisze:

Czyż argumenty z arbitralności, które wyłączają zasługę jako podstawę skali uczestnictwa w podziale, nie stosują się tak samo do podstaw wymiaru kary? (Sandel 2009 [1982], s. 152)

Stwierdzenie, że człowiek zasługuje na swój nikczemny charakter, który uniemożliwia mu przewyciężenie własnych obciążeń, jest równie problematyczne; charakter bowiem w znacznej mierze zależy od nieszczęsnej rodziny i warunków społecznych, za które nie można go winić (Sandel 2009 [1982], s. 153).

Scheffler usiłuje bronić asymetrii Rawlsa tym, że sprawiedliwość dystrybucyjna jest holistyczna „w tym sensie, że sprawiedliwe przyznanie danej osobie określonych korzyści zawsze zależy od podziału korzyści w społeczeństwie” (Scheffler 2000, s. 987). Natomiast sprawiedliwość retribucyjna jest indywidualistyczna, bo koniecznym warunkiem kary jest indywidualny występki. To przeciwstawienie jest wszakże mało przekonujące. Przestępstwo i kara mają równie holistyczny charakter co zasługa i nagroda. Po pierwsze, czyn staje się przestępstwem ze względu na jego społeczne konsekwencje. Polskie

prawo nawet zwalnia od odpowiedzialności karnej przestępstwa o niewielkiej szkodliwości społecznej. Po drugie, kara również zależy od społecznych okoliczności polityki penitencjarnej. Zamiast resocjalizować, odbywana w nie-sprzyjających warunkach socjalizuje do recydywy.

## 2. Deflacyjna koncepcja jaźni

Jeżeli asymetria idei sprawiedliwości dystrybucyjnej i retribucyjnej jest nie do utrzymania, a uchylenie odpowiedzialności za zasługi negatywne ma dewastacyjne konsekwencje społeczne, to również trzeba przyjąć mocniejszą od Rawlsowskiej koncepcję zasługi pozytywnej. W tym kierunku poprowadzi nas drugi punkt krytyki doktryny Rawlsa, sprzeciw wobec radykalnego oddzielenia jaźni od jej atrybutów. Skrajnie deflacyjna koncepcja jaźni jest Rawlsowi potrzebna do uzgodnienia teorii sprawiedliwości jako bezstronności z imperatywem kategorycznym Kanta. Zasada usprawiedliwionego zróżnicowania pochwała instrumentalne traktowanie przymiotów jaźni. Zatem jeżeli jaźń ma być celem, jej przymioty trzeba usytuować poza nią.

Jak jednak zauważa Nozick, to nie wystarcza do uzasadnienia zasady usprawiedliwionego zróżnicowania. Stąd bowiem, że przymioty nie należą do jaźni, nie wynika, że należą do wspólnoty. A jeśli nawet do jakiejś wspólnoty, to nie wiadomo, do której. Jednostka należy przecież do wielu wspólnot: rodzinnej, sąsiedzkiej, zawodowej, lokalnej, narodowej, ogólnoludzkiej, a może nawet powszechnej wspólnoty istot żywych. Wobec tego, choć przymioty są niezasłużone, to można pozostawić je tam, gdzie popadły, to znaczy przyznać osobom, którym przypadły, uprawnienie do korzystania z nich. Sandel (2009 [1982], s. 162) kontruje tę myśl stwierdzeniem, że takie postawienie sprawy legalizuje arbitralność przyrody.

Jak widać, deflacyjna koncepcja jaźni wywołuje skomplikowane, a może nawet nieprzewidywalne problemy pojęciowe. W szczególności, jeżeli jaźń jest radykalnie oddzielona od swoich atrybutów, to na czym polega jej indywidualność? Jak zidentyfikować jakąś jaźń w odróżnieniu od innych jaźni? Z podobnym kłopotem w tym samym czasie mierzył się Saul Kripke (1988 [1980]), który przyjął, że jaźń ma jakąś indywidualną istotę, która ją odróżnia od innych. Ale czym ta istota jest? Być może jest nią genetyczne uposażenie, skoro Kripke uznał pochodzenie za istotny element tożsamości – królewicz i żebrak nie mogliby wymienić się tożsamościami, bo mają innych rodziców. Rawls jednak nawet genezę uważa za czynnik przygodny.

Z drugiej strony Rawls miejscami zdaje się kierować ku międzypodmiotowej teorii jaźni:

[...] dzięki związkowi społecznemu opartemu na potrzebach i możliwościach jego członków każdy może partycypować w sumie urzeczywistnionych zdolności innych. [...] Tylko w *związku społecznym jednostka osiąga pełnię* (Rawls 1994 [1971], s. 709).

Musimy *liczyć na innych* [*look to others*], że osiągną mistrzostwo, którego nam brakuje lub które w ogóle leży poza naszym zasięgiem (Rawls 1994 [1971], s. 715; przekład poprawiony przeze mnie, podkreślenia moje – A.G.).

Skądinąd tłumacz pierwszego polskiego wydania popełnił sugestywny błąd: „[m]usimy *przyglądać się innym* [podkreślenie moje – A.G.], by osiągnąć zalety, z których musielibyśmy zrezygnować albo które były dla nas nieosiągalne”, który podpowiada dodatkowy motyw do wykorzystania w teorii jaźni. O tym będzie w pozytywnej części artykułu.

### 3. W stronę bardziej treściwej koncepcji jaźni

Nie chcę tutaj wchodzić w subtelności relacji między jaźnią a osobą. W tej sprawie odsyłam do rozprawy doktorskiej Przemysława Palecznego (2020). Na bieżący użytek będę stosował te terminy zamiennie. Pewnego wglądu w kwestii odróżnienia przygodnych od istotowych atrybutów jaźni czy osoby może dostarczyć refleksja nad filmem Krzysztofa Kieślowskiego *Przypadek* (1981). Przedstawia on trzy możliwe scenariusze losów głównego bohatera, Witka (Bogusław Linda), o realizacji których decyduje przypadek: dogoni uciekający pociąg lub nie dogoni, kogo spotka na swojej drodze. Film sugeruje, że ta sama osoba, zależnie od okoliczności, może podejmować radykalnie odmienne decyzje życiowe. Witek w jednym wariantcie zostaje szczerym działaczem PZPR, w drugim zaangażowanym działaczem „Solidarności”, a w trzecim bezideowym oportunistą.

Nie negując przemożnej roli przypadku w życiu, sądzę, że jaźń nie jest aż tak plastyczna, jak to przedstawia zamysł reżysera i scenarzysty. Jeśli chodzi o mnie, to gdybym na swej drodze nie spotkał Mirka Dzielskiego, przypuszczalnie dziś byłbym nie filozofem, lecz raczej matematykiem. Mogę sobie też wyobrazić inne warianty mojej drogi życiowej, ale nie mieści mi się w głowie, aby w którymś z nich mój los potoczył się tak odmiennie, iżbym został skoczkiem narciarskim. Zastanawiając się nad sobą, czy obserwując swoje dzieci od ponad trzydziestu lat, myślę, że osoba ma stały rys charakteru czy indywidualny pierwiastek, który może rozmaicie wyrażać się zależnie od przygodnych okoliczności, nie przestając być tym właśnie, a nie innym rysem charakteru.

Ten domniemany przeze mnie fakt metafizyczny może oczywiście być zdeterminowany przez przygodną kombinację genów i ewentualnie przygodne okoliczności życia płodowego. Niemniej nie wyklucza on możliwości auten-

tycznej zasługi, jeśli przyjąć dość wiarygodnie, że osoba jest w stanie intencjonalnie pracować nad własnym charakterem. W każdym razie pamiętam różne epizody w moim życiu – pierwszy chyba, gdy miałem osiem lat – kiedy rozczarowany jakąś cechą mojego charakteru świadomie (nieświadomie może jeszcze wcześniej) podejmowałem pracę nad jej przekształceniem.

Znam, rzecz jasna, wyniki eksperymentów Benjamina Libeta (1983), które pokazują, że do wielu czynności przystępujemy na chwilę przed uświadomieniem sobie decyzji o ich podjęciu. Nie sądzę jednak, by ten rezultat podważał domniemanie wolności woli. Fakt, iż wiele czynności wykonujemy odruchowo czy nawykowo, bez udziału świadomej decyzji, nie wyklucza, że dzięki refleksji *ex post* potrafimy w mniejszym lub większym zakresie zmieniać własne nawyki (zob. np. Duhigg 2013 [2012]). Sukces takiego intencjonalnego działania można śmiało uznać za zasługę w mocnym, niezależnym od zasad sprawiedliwości sensie.

Z jednej strony do pracy nad sobą osobę popycha jakiś rys czy jakieś rysy charakteru, bardziej pierwotne cechy, którą osoba pragnie zmienić. Z drugiej zaś zmiana, z uwagi na rozmaite ograniczenia osoby, może być niemożliwa lub zbyt kosztowna, by do niej dążyć. Niemniej nawet w takich wypadkach osoba może podjąć działania kompensacyjne, wyrównujące pewne niedostatki jej uposażenia. Na przykład w szkole podstawowej nie umiałem się bić, co oczywiście groziło spadkiem na najniższe pozycje społeczne w klasie. Treningi bokserskie przy mojej kondycji fizycznej dawały nikłe szanse sukcesu. Ale za to nauczyłem się ruszać uszami, co przysporzyło mi taki szacunek wśród rówieśników, że mogłem bezkarnie pozostać łamagą. Sam pomysł i wytrwałość w jego realizacji poczytuję sobie za zasługę.

Tego rodzaju mechanizm kompensacji może pozwolić na satysfakcjonujące życie nawet osobom pod pewnymi względami poważnie upośledzonym. Znam mężczyznę, Adama, o znacznie zdeformowanych proporcjach ciała, poruszającego się wyłącznie na wózku inwalidzkim. Bystrość umysłu, ciekawość świata, ogromne czytanie, pogodne usposobienie i wyrafinowane poczucie humoru zapewniają mu przyjaźń wielu osób, które z przyjemnością wnoszą jego wózek na spotkania towarzyskie na dowolnym piętrze. Inna moja znajoma, Irena, praktycznie przykuta do łóżka, dzięki wystudiowanej życzliwości i zainteresowaniu cudzymi sprawami zgromadziła wokół siebie grono osób, które chętnie dotrzymywały jej towarzystwa, przynosiły zakupy i świadczyły inne przysługi. Adam i Irena zasłużyli sobie na ofiarność swoich przyjaciół, zaś wielu innych w podobnej pozycji startowej prowadziłyby godne pożałowania, samotne życie.



## 4. Zasluga osobista i jej udziałowcy

Powyższe rozważania sugerują, że pojęcie osobistej zasługi ma sens. Osobistej nie znaczy jednak, że indywidualnej. Sam Rawls, jak już zazaczyłem, nie jest całkiem pewien swojej deflacyjnej koncepcji jaźni, pisząc, że „tylko w związku społecznym jednostka osiąga swoją pełnię”. Wygląda to na pewien ukłon w kierunku komunitaryzmu, który jednostkę traktuje jako część wspólnoty o tożsamości ukształtowanej przez kulturę wspólnoty. Takie postawienie sprawy wydaje mi się niestety nieść ryzyko ześlizgnięcia się ku interpretacji w duchu Henriego Bergsona (2007 [1932]) koncepcji społeczeństwa zamkniętego, dogmatycznie odrzucającego zewnętrzne wpływy i wewnętrzne eksperymenty kulturowe. Rozważanie tej kwestii, aczkolwiek palącej w dzisiejszych realiach w Polsce, ale też w innych krajach, przekracza ramy niniejszego artykułu. Dodam tylko, że wspomniane niebezpieczeństwo jest mocno równoważone stwierdzeniem, że jednostka należy jednocześnie do wielu wspólnot. Kultury tych wspólnot mogą dzięki temu z pożytkiem interferować ze sobą.

Niemniej gwoli uniknięcia nadmiernej nobilitacji wspólnoty, abstrakcyjnego bytu o chwiejnych kryteriach indywidualności, będąc często nastawiony buntowniczo do niektórych cech wspólnot, w których uczestniczę lub uczestniczyłem, wolę jako model tożsamości jednostki, czy lepiej osoby, przyjąć koncepcję personalizmu. W ujęciu Emmanuela Mouniera (1960 [1947]) na osobę, prócz jej niepowtarzalnej indywidualności, składają się jej relacje z innymi osobami (widać tu wpływ Martina Bubera) oraz dążenie do transcendencji pojmowane jako naśladowanie Boga, będącego wzorcem bytu osobowego. Nie chcąc zacieśniać pojęcia osoby do ludzi wierzących, sądzę, że to ostatnie można zinterpretować ateistycznie, jako dążenie do rozwoju, przekraczania własnych ograniczeń. W takim ujęciu figura Boga byłaby metaforą nie tyle gotowego wzorca, co ukierunkowania ku poszerzaniu własnych możliwości.

W ramach takiej koncepcji osoby jest jasne, że osobiste zasługi nie są indywidualne, lecz przyczyniają się do nich inne osoby, z którymi dana osoba wchodzi w relacje. Nie zasłużyłbym sobie na udział w tej konferencji, gdyby nie żona, która kazała mi zrobić doktorat, ani gdyby nie inspiracje ze strony autorów moich lektur i spotykanych przeze mnie filozofów, studentów i innych osób. Z drugiej strony, zasługa, o której mowa, nie przestaje być przez to moja. To ja ożeniłem się z dziewczyną, o której wiedziałem, że mi każe zrobić doktorat. To ja, kiedy poczułem się naukowo osamotniony na Uniwersytecie Jagiellońskim, wyruszyłem na poszukiwanie akademickich przyjaciół na seminariach Polskiej Akademii Nauk w Warszawie i zagranicznych konferencjach. Jest w tym oczywiście element przygodności. Mogłem nie spotkać tej akurat dziewczyny i tych akurat filozoficznych sprzymierzeńców. Niemniej zastosowana przeze mnie strategia, jeżeli nie dałaby od razu pożądaných rezultatów,



dałaby podobne przy innej, sprzyjającej okazji. Tak Richard Wiseman (2014 [2003]) przedstawia wyniki swoich badań nad różnicami między szczęściarzami a pechowcami.

Nie można zaprzeczyć Rawlsowi, że przygodne czynniki, czy to genetyczne, czy to społeczne, mają wpływ na nasze osiągnięcia. Niemniej na dłuższą metę decydujące w tej mierze są nasze posunięcia w strategiczno-losowych grach, które prowadzimy w życiu, oraz, rzecz jasna, sam wybór gier, do których przystępujemy. Rezultaty osiągnięte dzięki intencjonalnym wyborom gier i strategii można śmiało uznać za zasługi. Nawet jeśli rozmiary zasługi są zrelatywizowane do przewag i obciążeń pozycji startowej, to przecież osoba może ją mniej lub bardziej poprawić lub popsuć, przy udziale innych osób. Zilustruję to dwoma przykładami.

## 5. Pomniejszenie roli czynników przygodnych

Bożena po zdanym egzaminie pożałała mi się, że musi porzucić studia, na które wyrwała się z beznadziei panującej w jej rodzinnej wsi. Jeśli nie pracuje, nie ma środków utrzymania. Jeśli pracuje, nie ma czasu na naukę. Podpowiedziałem jej, żeby wzięła urlop dziekański, w czasie którego będzie mogła zaliczyć część przedmiotów. W ten sposób rozłoży sobie dwa lata studiów na trzy i może uda się jej wtedy pogodzić studia z pracą. Ucieszona radą, wybrała inne rozwiązanie. Przepracowała rok za granicą, żeby po powrocie, dzięki zaoszczędzonym pieniądзом, móc spokojnie dokończyć studia, na co sobie zasłużyła.

Odrobinę młodsza od niej Celina, z wielkiego miasta, z prostej, ciężko pracującej rodziny, czyli pod pewnymi względami z lepszej pozycji startowej, po oblaniu matury została nianią. Przy okazji okazało się, że choć nie ma głowy do matematyki, to ma pewne talenty plastyczne, akurat na miarę pracy z dziećmi. Gdyby zdała poprawkę, mogłaby – zgodnie ze swoimi zamiłowaniem – ubiegać się o przyjęcie na pedagogikę przedszkolną lub wczesnoszkolną na uczelni w rodzinnym mieście. Ale odrzuciła propozycję bezpłatnych korepetycji i nadal jest nianią. Nie ma w tym nic złego, ale emerytury z tego nie będzie. Na co sobie zasłużyła.

Z punktu widzenia Rawlsa rozwijaną tutaj koncepcję zasługi można próbować podważyć stwierdzeniem, że zasługa jest wtórna względem instytucji. W społeczeństwie bez systemu wielostopniowej edukacji przedsiębiorczość Bożeny i inercja Celiny są bez znaczenia. Na taki argument można odpowiedzieć, że instytucje wyznaczają repertuar gier do podjęcia. Osoba wybiera gry spośród dostępnych oraz wybiera strategię ich prowadzenia. Przedsiębiorczość Bożeny może znaleźć inne ujęcie, a inercja Celiny skutkować innymi niewy-

godami. Ironia Sandela zawarta w słowach „[m]a Pani szczęście, że trafiła Pani z właściwymi przymiotami we właściwy moment” chyba celu, bo zasługa szczęśliwej kandydatki na studia polega na doborze skutecznej strategii ze względu na instytucję uniwersytetu. Pod nieobecność tej instytucji kandydatka mogłaby rozwijać na przykład cenioną w innych okolicznościach społecznych umiejętność warzenia ziół leczniczych.

Ponadto osoba może nie tylko dostosowywać się do istniejących instytucji. Może też – choć to znacznie trudniejsze – aktywnie dostosowywać istniejące instytucje do siebie lub powoływać instytucje zupełnie nowe. Przykładem może być działalność Bobby’ego Fischera, który swoimi fochami mistrza świata w szachach, pozazdrościwszy zarobków tenisistom, doprowadził do bezprecedensowego wzrostu dochodów zawodowych szachistów. Tym samym zasługi szachowe nabrały wyższej rangi społecznej. Innym przykładem może być utworzenie instytucji crowdfundingu, który umożliwia finansowanie przedsięwzięć niemających szans na pozyskanie potężnych sponsorów. Nowa ta instytucja generuje zasługi, które bez instytucji nie doszłyby do skutku. Zatem choć instytucje niewątpliwie odgrywają pierwszorzędną rolę w kreowaniu zasług, to nie zmienia to samej struktury zasługi, w której prócz głównego aktora mają swój udział inni ludzie, na ogół w trudnej do oszacowania liczbie.

## 6. Konkluzja

Ta ostatnia okoliczność komplikuje zapowiadane pogodzenie na tle proponowanej koncepcji zasługi zasady usprawiedliwionego zróżnicowania z dezertyzmem. Jeżeli korzyści osoby mają być proporcjonalne do jej zasług, to powstaje trudność w wyznaczeniu wielkości udziałów w zasługach danej osoby osób postronnych, a tym samym ich uprawnień do czerpania z tych zasług korzyści. Jeszcze trudniej byłoby wykazać, że te uprawnienia układają się zgodnie z zasadą usprawiedliwionego zróżnicowania, czyli że działają na korzyść najslabiej uposażonych. Na szczęście przyglądając się teorii sprawiedliwości Rawlsa, czy jakiegokolwiek teorii sprawiedliwości, można zauważyć, że nie jest jej celem sformułowanie jakiegoś taryfikatora, który by precyzyjnie określał, co komu w zależności od czego dokładnie się należy. W szczególności, zasada usprawiedliwionego zróżnicowania nie rozstrzyga skali działania nierówności na rzecz najslabiej uposażonych. Z tą zasadą dają się uzgodnić najrozmaitsze zasady dystrybucji. Można zatem śmiało uznać, że zasady sprawiedliwości, jakiegokolwiek by były, wyznaczają tylko ogólne kierunki kształtowania zasad dystrybucji, eksplikują tylko pewne intuicje na temat sprawiedliwości, podobnie jak teorie prawdy nie mówią nam, które zdania są prawdziwe, a tylko wyluszczenia pewne intuicje na temat prawdy.

Myślę, że sformułowanie dezertyzmu w kategoriach rozkładu szczęśliwości bardziej niż w kategoriach podziału dóbr sprzyja uzasadnieniu zasady usprawiedliwionego zróżnicowania. Do tego wystarczy powołać się na fakt empiryczny, że mniejsze nierówności społeczne sprzyjają poczuciu szczęścia w społeczeństwie. Innymi słowy, bardziej równomierny podział dóbr konsumpcyjnych generuje większą premię w postaci szczęśliwości. W społeczeństwie bardziej egalitarnym (choć nie całkiem egalitarnym) osoby o większych zasługach mogą liczyć na premię uznania (co sprzyja szczęśliwości) tam, gdzie w społeczeństwie bardziej zróżnicowanym mogą obawiać się zawiści (co obniża poczucie szczęścia).

Do tej pory rozważałem właściwie, pomijając przykład Celiny, kwestię zasługi pozytywnej. Jednak wszystko to, co powiedziałem na jej temat, dotyczy również zasługi negatywnej. W negatywnej zasłudze przestępcy mają udział liczne osoby ze środowiska, z którego się wywodzą, czy też jego krzywdziciele, którzy utrudnili mu pozyskiwanie niezbędnych dla niego dóbr drogą pozytywnie zasłużoną. Toteż proponowana tutaj koncepcja zasługi wydaje się do pogodzenia z symetrią sprawiedliwości dystrybutywnej i retrybutywnej. Wprawdzie kodeksowe kary są wymierzone indywidualnemu przestępcy, ale jego środowisko sprawiedliwie cierpi z powodu defamacji czy choćby zwiększonej podejrzliwości organów ścigania.

Intuicje związane z naszkicowaną koncepcją zasługi zilustruję przykładem Jeffa Bezosa. Jego niewątpliwą zasługą jest utworzenie potężnej firmy Amazon, która świadczy wysokiej jakości usługi sprzedaży. Korzyści, które czerpie on z tego tytułu, przekraczają wszelkie wyobrażenia na temat sprawiedliwości podziału. Toteż słusznie dzieli się on swoimi zyskami prowadząc działalność charytatywną. Niemniej w pierwszej kolejności powinien był podnieść płace pracownikom Amazona, którzy pracując w warunkach wyzysku, przyczynili się do jego majątku. Innej ilustracji dostarcza pogląd Mariny Mazzucato (2011). Twierdzi ona, że biznesy korzystające z komunikacji internetowej powinny się dodatkowo opodatkować, ponieważ Internet powstał za pieniądze podatnika amerykańskiego. Tym samym podatnik amerykański ma udział w zasługach przedsiębiorców internetowych i należy mu się stosowny udział w ich zyskach.

## Bibliografia

- Bergson H. (2007), *Dwa źródła moralności i religii* [1932], przeł. P. Kostyło, K. Skorulski, Kraków: Homini.
- Duhigg Ch. (2013), *Sila nawyku* [2012], przeł. M. Guzowska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Kieślowski K. (1981), *Przypadek* (film), Studio Filmowe Tor.
- Kripke S. (1988), *Nazywanie a konieczność* [1980], przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Mazzucato M. (2016), *Przedsiębiorcze państwo* [2013], przeł. J. Bednarek, Poznań: Heterodox.
- Mounier E. (1960), *Co to jest personalizm?* [1947], Kraków: Znak.
- Nozick R. (1999), *Anarchia, państwo i utopia* [1974], przeł. M. Szczubiałka, P. Maciejko, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Palczyński P. (2020), *Problem tożsamości jaźni w perspektywie tezy o względności pojęciowej*, rozprawa doktorska, Uniwersytet Opolski.
- Rawls J. (1994), *Teoria sprawiedliwości* [1971], przeł. A. Romaniuk, J. Pasek, M. Panufnik, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sandel M. (2009), *Liberalizm a granice sprawiedliwości* [1982], przeł. A. Grobler, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Scheffler S. (2000), *Justice and Desert in Liberal Theory*, „California Law Review” 88, s. 965–990; przedruk w: tenże, *Boundaries and Allegiances*, Oxford: Oxford University Press [2001].
- Wiseman R. (2014), *Kod szczęścia* [2003], przeł. A. Kowalczyk, Warszawa: W.A.B.

A d a m   G r o b l e r

### On desert-attribution

**Keywords:** *desert, desertism, difference principle, distributive and retributive justice, J. Rawls, self/person*

In the paper John Rawls's account of desert that serves as a premise of the difference principle is questioned. According to Rawls no merits can be located in the self because they arise from random genetic and social factors. Consequently, an individual does not deserve any appreciation for the virtues that can be attributed to them. Against this view I argue, in the first place, that the asymmetry between distributive and retributive justice, as it is professed by Rawls, is not tenable. Next, I question Rawls's radical separation of the self from its attributes. I argue that random factors are not the only source of the attributes of the self. A person, regardless of her endowment, is able intentionally to develop new meritorious qualities and even transform her character and thereby earn personal deserts. The latter, however, cannot be credited to the individual alone, for they arise from shared aspirations and communal social transactions. In conclusion a reconciliation between the difference principle and a version of desertism is proffered.